Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 14 LUTEGO 1925. Nr 75.

Demokracja a komunizm.

Demokracja, nie mówiąc o polskiej, która nie zdołała jeszcze sprecyzować swego stosunku do całego szeregu zasadniczych zjawisk i zagadnień współczesnych, ale stara demokracja europejska zdaje się od dnia zakończenia wojny nosić bez przerwy różowe na oczach okulary.

Wchłonąwszy w swe serce całą troskę o pokój, postawiwszy sobie do rozwiązania zadanie ugaszania wszystkich ognisk wojny, demokracja nie umie czy obawia się wykrzesać niezbędną ku temu jasność i siłę działania. Wielcy demokraci naszych czasów z p. Mac Donaldem i Herriotem na czele robią wrażenie aniołów, usiłujących dobrym słowem, gładkim uśmiechem i różdżką oliwną zniewolić sobie serce swego głównego i nieubłaganego wroga—szatana. Tam gdzie chodzi o interesy ojczyzny, gdzie na pomoc wezwać mogą niewyczerpany zbiornik siły uczuć patrjotycznych, są jak lwy — silni, nieugięci i konsekwentni. Z chwilą jednak oderwania się od tych zagadnień domowych i wkroczenia na szeroką arenę walki o ustalenie ideologji, na jakiej ma się oprzeć konstrukcja życia narodów na najbliższy okres rozwoju historycznego, i której wynik jest decydujący dla losu głównego zadania demokracji — pokoju, ci sami ludzie stają się z mężów stanu, z ludzi czynu — marzycielami .i utopistami.

Jeżeli za przykład brać, jako jedną z najwybitniejszych niewątpliwie indywidualności w obozie demokracji europejskiej, której danem jest wypróbować swe siły w ogniu władzy, Herriota, znajdziemy na nim pełne, niestety, potwierdzenie tego spostrzeżenia. Herriot porywający swych przeciwników politycznych z prawej strony konsekwencją walki o doraźne bezpieczeństwo Francji na froncie niemieckim, musi wywoływać niesłychane zdziwienie wśród swoich przyjaciół ideowych nad Wisłą, a radość w Kremlinie, gdy z nieporadnym optymizmem, z reweransami osładzającymi każde zastrzeżenie, z jakąś górnolotnością pokrywającą niejasność myśli przystępuje do określenia stosunku demokracji francuskiej względem komunizmu, zagospodarowanego w Rosji.

Jeżeli ktoś nie zdaje sobie sprawy, że wojna zmieniła nietylko mapę świata, wprowadzając do niej nowe państwa, ale wprowadziła na arenę walki o rząd dusz nową, groźną bo negatywną, frapującą bo śmiałą i demagogiczną, silną bo czerpiącą soki z wielkiego narodu i wielkiego bogactwa Rosji, wartość — komunizm, który wyrósłszy nagle na lewicy demokracji podał rękę, ponad jej głową, jej również jeszcze silnemu przeciwnikowi: bazującej się na wielkim kapitale światowym reakcji, i że ci dwaj przeciwnicy, ze znamienną dla głupoty reakcji solidarnością, gną aby wreszcie złamać wspólnego wroga, demokrację — ten nie zdał, naszym zdaniem, egzaminu ze zdolności orjentowania się w zjawiskach współczesnego świata.

Życie nie zna nawrotów wstecz.

Świadcząca się Bogiem, Ojczyzną i nacjonalizmem reakcja nie może marzyć o przejęciu w spadku po demokracji rządu dusz, jeśli by ją zdołała wespół z komunizmem zapędzić do grobu. Czyżby co do tego były jeszcze jakie złudzenia? Czyżby ktoś miał jeszcze wątpliwości kto będzie wisiał na szubienicy wbitej w swieżą mogiłę demokracji?

Niechże tedy znikną co do tego wątpliwości, że zarówno z prawej jak i lewej strony demokracja ma do czynienia z tym samym komunizmem, występującym jawnie z jednej strony i pod maską tych wzniosłych uczuciowych narodowych i religijnych haseł, jakie monopolizowała dla siebie reakcja, z drugiej. Mamy do czynienia z przeciwnikiem silnym przez ujarzmienie Rosji i zręczne zaprzęgnięcie w swoje służby wielkiego kapitału światowego. Jesteśmy w ogniu wojny, w której stawka jest zbyt wielka, by mogła być mowa o pardonie, o układach, o kurtuazji.

Tymczasem demokracja coraz częściej wykazuje niedojrzałość do rozegrania tej walki, z jej szeregów systematycznie co jakiś czas rozlegają się hasła ugody, pojednania, obłaskawiania zła, działania na jego złagodzenie przez żołądek. Nie może być kompromisów z gangreną, niema paktów ze śmier-

cią. I niechaj w naszej pamięci wyryje się głęboko świadomość tego, że dzień w którym demokracja podpisze kompromis z komunizmem z prawa lub z lewa, jest dniem jej, a nie jej przeciwników, kapitulacji.

Z tego punktu widzenia akcenty ostatniej mowy Herriota, o stosunku jego rządu do sowietów, muszą budzić jaknajdalej posunięte zastrzeżenia i obawy. Padły bowiem z jego ust, między innemi, słowa: „Z tem zastrzeżeniem, aby miano dobrą wiarę z nami, ja ze swej strony będę miał zupełną dobrą wiarę i będę pragnął przywrócić stosunki normalne i, jeśli to możliwe, ufne".

W atmosferze świeżych wpomnień roku 1920 nad Wisłą, przy odgłosie puczu w Estonji, dywersji na naszych Kresach Wschodnich i Bessarabji, przy dźwiękach wojowniczych mów Rykowa i Zinowjewa, z ust przedstawiciela demokracji padają westchnienia do „dobrej wiary" i „ufności", hasła w najwyższym stopniu osłabiające czujność demokracji zachodnio-europejskiej na istotę niebezpieczeństwa płynącego z czerwonej Moskwy na Europę i świat cały.

Nie można się opędzić uczuciu trwogi o najbliższą przyszłość, jeśli się zważy, że cała ta niebezpieczna gra prowadzona jest w imię utopijnych nadziei wyegzekwowania 30 miljardów franków długu, zaciągniętego przez carską Rosję, że pomijając materjalną bezcelowość tej akcji, wielki naród, który się boleśnie okrwawił w wojnie i poniósł tysiąc tysięcy razy wyższe ofiary dla obrony swej wolności, dzisiaj nie co innego jak tę samą wolność i kulturę naraża na najcięższe niebezpieczeństwo, w pogoni za nierealnemi perspektywami materjalnych korzyści.

Nic szkodliwszego nad taki kompromis z najwyższym interesem demokracji.

Stanowisko jej wobec Kominternu, którego nie wolno, jak się to chętnie czyni na Zachodzie, odróżniać od komunistycznych rządów Rosją, ani tej ostatniej mierzyć miarą europejską, może i musi być tylko jedno: żadnych ustępstw, żadnej pomocy, żadnej konfidencji, żadnego zaufania. Największym błędem są wszystkie komitety ratownicze, wzmagające za pieniądze demokracji siły jej największego wroga — komunizmu. Współczujmy niedoli narodu rosyjskiego. Ale czyż nic nie daje nam do myślenia fakt, że ten olbrzymi naród woli znosić apatycznie ciężar losu, niż zdobyć się na wysiłek usunięcia dyktatury Dzierżyńskich, Joffów, Kamieniewów, Stalinów i Trockich? I czyż właśnie zadaniem demokracji jest utrwalać ten stan *ad infinitum?*

Nie można negować istnienia na wielkich przestrzeniach Azji narodów ujarzmionych przez carów moskiewskich i czerwonych samodzierżców. Ale też nie wolno zapominać, że

pogodzenie się tych dyktatorów z demokracją i kulturą europejską prowadzi tylko przez jej zniszczenie.

Przed nami decydująca z komunizmem walka. I pod tym kątem widzenia musi być nastawiona polityka i taktyka demokracji.

W. Stpiczyński.

Udział pp. St. Wojciechowskiego i Wł. Grabskiego w 150-letnim jubileuszu bezwstydu i hańby.

W pogoni za popularnością, z którą jest co raz gorzej, w pogoni za pieniędzmi, z któremi też trudno—klika endecka zgrupowana dookoła *Gazety Warszawskiej*, wydała, zgodnie z zapowiedzią, wielki galowy numer tej gazety, urządzając z emfazą i z hałasem — starej, zatwardziałej grzesznicy stopięćdziesięcioletni jubileusz.

Czem była *Gazeta Warszawska* w epoce rozbiorów, to niedawno całkiem dokładnie ustaliły wspomnienia historyczne — była ohydną chwalczynią najeźdzców i plugawiła duszę własnego narodu. Za czasów ś. p. Lesznowskich ogłupiała myśl polską nie gorzej od najbliższego dziedzica jei ducha — dzisiejszego *Kurjera Warszawskiego*, a teraz ...teraz jest płachtą sztandarową psychiki i etyki endeckiej, płachtą tak wstrętną jak one, podobnie czystej barwy i zmoczoną w tej samej złości i przewrotnością przesyconej pojęciowej kałuży.

Numer jubileuszowy zasłużonego tego wydawnictwa ma oczywiście za zadanie męty z kałuży owej jaknajszerzej rozprysnąć, szczególnego rodzaju „służbę narodową“, dziwnie obskurną i złośliwą, przyoblec w jakąś niby odwieczną dostojność, wreszcie zaimponować prostaczkom koneksjami, które endecja czerpie skąd może: z przeszłości i z teraźniejszości z równą bezceremonjalnością. Do tego celu służą portrety współpracowników *Gazety Warszawskiej* i podpisy ludzi dziś żyjących, którzy uwiecznili swe imiona na jubileuszowej płachcie. I tu na pierwszem miejscu figurują: pan Wojciechowski i pan Wł. Grabski.

Od tego momentu sprawa reklamy i czelności organu endeckiego nabiera dopiero cech sprawy publicznej. Bowiem dwa te nazwiska są, niewątpliwie w sposób mocno szalbierczy, wysunięte jako niby dwa żyra polityczne, aprobujące dążenia i działalność, ideje i metody *Gazety Warszawskiej*. I tu musimy przyznać, iż podstęp ten udał się jego autorom w zupełności. Te dwa podpisy są coś warte. Wydrukowano je z niemałą korzyścią dla partji burzy i nienawiści narodowej, z mniejszą sądzimy dla wysoko postawionych autorów dwóch, na naczelne miejsce wysuniętych, „enuncjacji“.

Co tam te enuncjacje zawierają to mniejsza. Nie o treść tych wystąpień p.p. prezydenta i prezesa ministrów idzie nam w tym wypadku. Idzie nam o sam fakt wzięcia przez nich udziału w tej demonstracji politycznej i w tym partyjnym trucku obliczonym na usidlenie wielu co słabszych mózgów, otumanienie głupich, olśnienie naiwnych. By w tę aferę mogli się dać w jakikolwiek sposób wplątać pp. Wojciechowski i Grabski — to się nie chce wprost w głowie pomieścić.

Prezydent Panstwa i naczelnik Rządu!.. Naprawdę wyżej szacowaliśmy dotychczas ich takt i oględność, i wyżej cenili ich polityczną poprawność. Swoim debiutem w *Gazecie Warszawskiej* rzucili oni na siebie obaj światło specjalne. Dowiedli szczególnego amatorstwa: dobrowolnie zstąpili z wyżyn, na których postawił ich los i wola społeczeństwa. Woleli znaleźć się na środku politycznej areny i to w kompanji, co do której mielibyśmy zastrzeżenia wszechstronne. Śród Sadzewiczów, Hłasków, Wasilewskich, Skrudlików, to znaczy pośród ludzi, których co najmniej określić trzeba jako zespół zaciekłych politycznych bojowców, ciskających codziennie komu innemu rękawicę i codziennie wylewających na inną szlachetną polską głowę kubeł błota.

Otóż pytamy: czy to jest towarzystwo dla prezesa ministrów i dla głowy Państwa? I na pytanie to, nie spodziewając się już obecnie słusznej i trzeźwej odpowiedzi ani z pałacu Namiestnikowskiego, ani też z Belwederu, sami odrzec musimy: w żadnym razie!... Bowiem w tem miejscu kończy się obu tych panów polityczna bezstronność, a zaś ta, jeśli nie jest, jak widać, ich upodobaniem — to nie przestaje być bądź co bądź ich elementarnym obowiązkiem.

Bo przecież p. Wojciechowski *ex officio* jest reprezentantem *całej* Polski, a p. Grabski żąda płacenia co raz większych podatków od *wszystkich* Polaków i został powołany do rządzenia w najmniejszym chyba stopniu endeckiemi głosami. Pozatem dla obu nich wskazana jest stanowczo pewna polityczna wytworność. Wytwornością zaś nie jest sankcjonowanie swemi nazwiskami istnienia i akcji pisma na wskroś wojowniczego i depcącego ciągle bez pardonu imiona ludzi i zasady znacznej i, śmiemy twierdzić, lepszej części społeczeństwa polskiego nieskończenie drogie.

Gazeta Warszawska to emanacja rozszalałej i ciskającej wściekłe anatemy wokoło Endecji ...Ta z kolei to kwintesencja polskiego obskurantyzmu, brutalnego krótkowzrocznego nacjonalizmu i reakcji. Czy te rzeczy naprawdę są tak blizkie sercu p. Wł. Grabskiego? czy w myśl tych haseł składał w Londynie artykuły *Przedświtu* obecny prezydent Wojciechowski?...

Co do artykułów *Przedświtu* nie mamy żadnych wątpliwości — ciekawą natomiast nie od dzisiaj zdaje nam się być ewolucja, jaka dokonała się od szczerego radykalizmu *via* koo-

peracje i księża kazalnica w następcy Piłsudskiego i szlachetnej pamięci Narutowicza na stanowisku najwyższego przedsta wiciela Rzeczypospolitej. Pan Wojciechowski jest dla nas co raz bardziej człowiekiem niespodzianek, jak dowiodły tego zresztą wiele razy jego obfite mowy.

P. Wł. Grabski natomiast, zdawało nam się, wszedł od pewnego czasu na tę szeroką drogę, wiodącą do łączności z najwyższemi ideałami narodu i wskazaniami jego największych mistrzów, w liczbie których historja ani Wasilewskiego, ani Sadzewicza ani nawet Dmowskiego, mimo jego dobrego o sobie mniemania, najniezawodniej nie umieści. Od p. Wł. Grabskiego popełnienia nietaktu nie oczekiwaliśmy zaprawdę. Sądziliśmy, że przyszedłszy do władzy po rozpuście państwowej „ósemki" — jest to dziś człowiek zupełnie wyleczony z dawnych sympatji i politycznych z Endecją wojującą pokrewieństw. Niestety, byliśmy, zdaje się, w błędzie. Wspomnienia młodości zagrały najwidoczniej w sercu p. premjera i zbliżyły go znów do tej fatalnej kliki, podstawiającej nogę pod każde poczynanie prawdziwie państwowe, pod każdy czyn dalekowzroczny i mądry.

I p. Wł. Grabski zapomniał już, iż sam o tę nogę endecką wciąż zawadza i że gotowa ona w każdej chwili wykonać względem niego ruch nieparlamentarny. Bo sumienie rzetelne i głowa rozważna — nogą tą kierują bardzo rzadko. Musiał o tem przepomnieć p. premjer zupełnie, albo też wprost przeciwnie — nogę tą, ciągle mu grożącą, postanowił przebłagać i wejść z nią w konszachty.

Jeżeli tak jest — sytuacja się klaruje nareszcie, a to jest zawsze dobrze, bo się ludzie nie łudzą, nie mylą i nie zawodzą. To jedno jest z wystąpień pp. Wojciechowskiego i Grabskiego na galówce endeckiej istotnią korzyścią.

* * *

Refleksje nasze, które nasuwa stosunek szefa rządu do wydawniczo-politycznych imprez *Gazety Warszawskiej* nie byłyby zupełne, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na jeden jeszcze fakt charakterystyczny. Kosztowny numer jubileuszowy agresywnego organu Endecji ugina się wprost pod ciężarem olbrzymich ogłoszeń rządowych, przez które różne instytucje państwowe wzięły udział w tryumfalnem wystąpieniu atakującego wszystkich wokół stronnictwa.

Tu już mamy do czynienia ze zbyt jawnem subwencjonowaniem przedsięwzięć Narodowej Demokracji z kasy bezwątpienia państwowej. Może by lepiej było gdyby p. Grabski zwrócił uwagę podwładnych sobie monopolów skarbowych, ministerstw i t. d., że wtykanie z ich strony nosa, również jak pieniędzy publicznych w grę partyjną jest rzeczą, której nie-

zależna opinja polityczna tolerować nie będzie. Niechby o tem wiedział raz na zawsze p. Podkomorski lub p. Bełza Ostrowski, również jak pp. Kiedroń i Tyszka.

P. minister Ratajski a prawo.

Według niezdementowanego doniesienia prasy codziennej minister spraw wewnętrznych p. Cyryl Ratajski rozesłał wojewodom na Kresach Wschodnich okólnik, mocą którego ogranicza prawo obywateli do swobodnego wypowiadania swych myśli i zgromadzeń, uzależniając je od każdorazowego zezwolenia władzy administracyjnej. Tym samym ograniczeniom podlegać mają sprawozdawcze zebrania poselskie, wchodzące ściśle w „zakres wykonania mandatu poselskiego".

Zamiast dyskusji, zbadajmy stan prawny zagadnienia. W tym celu uciekniJmy się do ustawy konstytucyjnej z dn. 17 marca 1921 r. Czytamy tam:

Art. 21. — Posłowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za swoją działalność w sejmie lub poza sejmem, wchodzącą w zakres wykonania mandatu poselskiego, ani w czasie mandatu, ani po jego wygaśnięciu.

Art. 104. — Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań, o ile przez to nie narusza przepisów prawa.

Art. 108. — Obywatele mają prawo koalicji, zgromadzenia się i zawiązywanie stowarzyszeń i związków.

Art. 124. — Czasowe zawieszenie praw obywatelskich: wolności osobistej (art. 97), nietykalności mieszkania (art. 100). wolności prasy (art. 105), tajemnicy korespondencji (art 106), prawa koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń (art. 108), może nastąpić dla całego obszaru państwowego lub dla miejscowości, w których okaże się konieczne ze względów bezpieczeństwa publicznego.

Zawieszenie takie zarządzić może tylko rada ministrów za zezwoleniem prezydenta Rzeczypospolitej podczas wojny albo gdy grozi wybuch wojny, jakoteż w razie rozruchów wewnętrznych lub rozległych knowań o charakterze zdrady stanu, zagrażających konstytucji państwa albo bezpieczeństwu obywateli.

Zarządzenie takie rady ministrów w czasie trwania sesji sejmowej musi być natychmiast przedstawione sejmowi do załatwienia.

Okólnik p. Ratajskiego przekreśla całą tę prawem przewidzianą drogę i ogranicza posłom swobodę wykonywania mandatu, oraz obywatelom prawo zgromadzania się (art. 108) z tytułu prawa ministra spraw wewnętrznych wydawania poleceń organom władzy administracyjnej. Można rzecz prosta doprowadzić to prawo do absurdu, i posunąć je poza ramy legalności. Staje jednak do rozstrzygnięcia pytanie:

— Kto ma w państwie szanować prawo?

w. s.

Autonomja na Kresach Wschodnich według projektu P. P. S.

Klub parlamentarny P. P. S. wniósł do laski marszałkowskiej projekt autonomji „ziem Rzeczypospolitej, zamieszkanych w większości przez ludność ukraińską". Z uwagi na doniosłość zagadnienia podajemy ten projekt naszym czytelnikom, co i z tego względu wydaje się koniecznem, że niejednokrotnie zapewne wypadnie doń powracać. *(Red.)*

I. PRZEPISY OGÓLNE.

Art. 1. Wyliczone w załączniku powiaty województw Lwowskiego, Stanisławowskiego, Tarnopolskiego, Wołyńskiego i Poleskiego tworzą osobną prowincję autonomiczną.

Art. 2. Mieszkańcy prowincji autonomicznej, posiadający prawo obywatelstwa polskiego, będą korzystali nadal ze wszytkich praw i przywilejów zapewnionych obywatelom konstytucją Rz. Pol., w szczególności — będą wybierali posłów i senatorów do Sejmu i Senatu Rz. Pol., zgodnie z przepisami Konstytucji i ordynacji wyborczej.

Art. 3. Żadna ustawa, uchwalona w trybie ustawodawstwa autonomicznego, nie może stać w sprzeczności z Konstytucją Rz. Pol., z ustawą niniejszą, ani z żadną inną ustawą R. Pol., która obejmuje mocą swoją całe Państwo.

Art. 4. Językami urzędowymi w administracji, sądownictwie i całem życiu publicznem prowincji autonomicznej są języki: polski i ukraiński.

Wszelkie ogłoszenia urzędów publicznych mają być podawane do wiadomości ogólnej w obu językach. Każdy urząd publiczny winien załatwić daną sprawę w tym z dwu języków, w którym strona się do niego zwróci.

Biurowość wewnętrzna instytucji samorządowych prowadzona będzie w języku ustalonym przez uchwałę danego ciała samorządowego; biurowość władz i urzędów państwowych prowadzona będzie w woj. Lwowskiem w języku polskim, w woj. Stanisławowskim, Tarnopolskim, Wołyńskim i przyłączonych w myśl ustawy niniejszej do prowincji autonomicznej powiatów dotychczasowego woj. Poleskiego — w języku ukraińskim. Korespondencja wszelkich urzędów autonomicznych z władzami centralnemi prowadzona będzie w języku polskim.

Każdy urzędnik publiczny, posiadający funkcję na terytorjum prowincji autonomicznej, winien będzie zapoznać się w przeciągu roku od wejścia w życie ustawy niniejszej, z obydwoma językami urzędowymi prowincji.

Art. 5 — mówi o bsadzaniu urzędów w miarę możności przez mieszkańców stałych autonom. prowincji, oraz o zachowaniu przy tem stosunku narodowościowego, odpowiadającemu stosunkowi ludności.

II. ZAKRES USTAWODAWSTWA AUTONOMICZNEGO.

Art. 6. Do zakresu ustawodawstwa autonomicznego należą;

a) sprawy językowe w wykonaniu przepisów niniejszej ustawy;

b) sprawy wyznaniowe z wyjątkiem — wchodzących w zakres polityki zagranicznej państwa;

c) sprawy szkolne, oświatowe i kulturalne;

d) organizacja władz administracyjnych pierwszej i drugiej instancji na terenie prowincji autonomicznej i w granicach ustawy niniejszej; organizacja władz sądowych, powiatowych, wojewódzkich i gminnych; podział wszakże prowincji autonomicznej na województwa należeć będzie do ustawodawstwa ogólno-państwowego;

e) organizacja policji kryminalnej, budowlanej, ogniowej; ochrona granic należeć będzie nadal do ustawodawstwa ogólno-państwowego;

f) sprawy przemysłowe, popieranie przemysłu i handlu, sprawy spółek akcyjnych, spółdzielni, wogóle sprawy gospodarcze;

g) sprawy rolne, sprawy komasacji i meljoracji, sprawy reformy rolnej, w zakresie przekazanym przez ustawy ogólno-państwowe;

h) sprawy ochrony pracy i ustawodawstwa pracy z zastrzeżeniem, że autonomiczne ustawodawstwo pracy nie może w żadnej mierze pogorszyć stosunków pracy w porównaniu z ustawodawstwem ogólno państwowem:

i) roboty publiczne, instytucje użyteczności publicznej;

k) administracja kolejami lokalnemi, budownictwo różnych kolei lokalnych szerokotorowych i dojazdowych, komunikacja elektryczna i motorowa, administracja drogami szosowemi i budownictwo nowych, z wyjątkiem dróg o znaczeniu ogólno-państwowem;

l) ustawodawstwo wodne, ustawodawstwo o sztucznych drogach wodnych w zakresie przekazanym przez ustawy ogólno-państwowe;

m) walka z lichwą i spekulacją z zastrzeżeniem, że odnośne ustawy autonomiczne nie mają w żadnej mierze pomniejszać odpowiedzialności karnej za lichwę i spekulację w porównaniu z ustawami ogólno-państwowemi.

Dla wykonania powyższych zadań Sejm Krajowy ma prawo uchwalać ustawy podatkowe i uchwalać dodatki do wydatków ogólno-państwowych.

Art. 7. Szkolnictwo polskie będzie zorganizowane pod względem administracji szkolnej osobno od ukraińskiego; na czele polskiej administracji szolnej i wszelkich instytucji oświatowo-kulturalnych o charakterze publicznym, prowadzonych w języku polskim, stać będzie urzędnik Polak.

Art. 8. Szkolninictwo żydowskie na terytorjum prowicji autonomicznej zorganizowane będzie drogą ustawodawstwa ogólno-państwowego.

Art. 9. Wydatki z funduszów autonomicznych na szkolnictwo i instytucje oświatowo-kulturalne polskie oraz żydowskie, nie będą mogły być mniejsze od wydatków na szkolnictwo ukraińskie i na ukraińskie instytucje kulturalno-oświatowe,

niż stosunek liczbowy ludności polskiej i żydowskiej do ludności ukraińskiej.

Art. 10. O podziale pomocy finansowej dla szkolnictwa polskiego, ukrańskiego i żydowskiego, albo też w jakimkolwiek innym języku na terytorjum prowincji autonomicznej z funduszów ogólno-państwowych, rozstrzygać będzie ustawodawstwo ogólno-państwowe.

Art. 11. Zgromadzenie gminne rozstrzyga, jaka szkoła publiczna ma być przedewszystkiem w danej gminie założona; i mniejszość narodowa, posiadająca przynajmniej dwadzieścioro dzieci w wieku szkolnym, ma prawo do osobistej szkoły; i mniejszości narodowe gmin sąsiednich mogą tworzyć związki między sobą, celem założenia szkoły własnej.

Art. 12. Żadna ustawa autonomiczna nie może stawiać przeszkód w zakładaniu szkół prywatnych jedno lub dwujęzykowych przez poszczególne grupy obywateli lub obywateli pojedynczych.

Art. 13. Osobne ustawy autonomiczne określać będą budżety prowincji autonomicznej; budżety obejmować mogą nakładanie podatków i opłat publicznych poza podatkami i opłatami, nałożonemi w myśl ustawy ogólno-państwowych, oraz nakładanie dodatków do podatków ogólno-państwowych.

Budżety wydatków prowincji autonomicznej obejmować mogą tylko sprawy, należące do ustawodawstwa autonomicznego.

Art. 14. Wszelkie dochody prowincji autonomicznej, wypływające z ustawodawstwa autonomicznego, idą na poczet skarbu autonomicznego; o podziale między skarb ogólno-państwowy a skarb autonomiczny dochodów z podatków ogólno-państwowych, pobieranych na terytorjum prowincji autonomicznej, a także z opłat — rozstrzygać będzie ustawa osobna Sejmu Rz. Pol.

III. ORGANIZACJA WŁADZ AUTONOMICZNYCH.

Art. 15. Autonomiczną władzę ustawodawczą w prowincji autonomicznej stanowi Sejm krajowy; autonomiczną władzę wykonawczą — minister krajowy, rząd krajowy oraz podlegli im urzędnicy krajowi; autonomiczą władzę sądową — sądy krajowe z Sądem Apelacyjnym we Lwowie na czele.

Art. 16. Ordynację wyborczą do Sejmu krajowego uchwali Sejm Rz. Pol. z zachowaniem zasad powszechnego, równego tajnego, bezpośredniego i stosunkowego głosowania.

Art. 17 — rozciąga na posłów sejmu krajowego prawa posłów Sejmu Rz. Pol.

Art. 18. Sejm krajowy wybiera swoje prezydjum i sam ustala swój regulamin wewnętrzny.

Sejm krajowy sam sprawdza ważność wyborów niezaprotestowanych; o ważności wyborów zaprotestowanych rozstrzyga

krajowy Sąd Apelacyjny, a w trybie odwoławczym — Sąd Najwyższy.

Art. 19. Prawo inicjatywy w Sejmie krajowym przysługuje:

a) ministrowi krajowemu;

b) rządowi krajowemu i poszczególnym członkom rządu;

c) posłom sejmowym w myśl przepisów regulaminu.

Art. 20 — ustala prawo posłów interpelowania ministra i rządu krajowego, oraz prawo zabierania przez tych ostatnich głosu w Sejmie poza kolejką zapisanych mówców.

(D. c. n.)

Biurko i stół.

Minister spraw zagranicznych p. Aleksander Skrzyński dn. 5 b. m. wydał obiad dyplomatyczny, na którym, według półurzędowej relacji *Kurjera Polskiego*, obecne były następujące osobistości: „z korpusu dyplomatycznego — nuncjusz dziekan korpusu mgr. Lauri, poseł szwedzki d'Anckarsvärd z małżonką, poseł holenderski van Asbeck, poseł belgijski de l'Escaille, poseł austryjacki Post z małżonką, poseł brazylijski Pecanha, poseł portugalski de Quevedo z małżonką i poseł szwajcarski de Segesser-Brunegg; z M. S. Z. pp. Bader i Czajkowski; z Sejmu posłowie Stroński, Kozicki i Marylski; ze sfer towarzyskich zaś: Józ. hr. Potocka, A. hr. Sobańska, A. hr. Tarnowska i kan. Walewska".

Trzeba przyznać, że jeśli chodzi o dobór fijołków z sejmowej komisji do spraw polityki zagranicznej, zdobiących na tej uczcie arystokratyzujący stół ministra demokratycznej Rzeczypospolitej, to dokonany on został przez gospodarza z ujmującą szczerością. Rzecz znamienna, że nawet zaprzysięgły piastowiec, przewodniczący komisji, ergo pierwsza w niej figura, p. Jan Dębski, nie dostąpił zaszczytu, nie mówiąc już o przedstawicielach lewicy, którym prawdopodobnie nie wyszedłby na zdrowie posiłek z kuchni p. Skrzyńskiego, ale którym należy się przecież jakaś z jego strony wdzięczność za wyciągnięcie go w pocie czoła z zapomnienia na ministerjalny stolec, jeśli już przejść do porządku nad takim, najwidoczniej trudnym do zrozumienia, bo prostym, faktem, że reprezentują oni, conajmniej w mierze równej pp. Marylskim, Strońskim i Kozickim, wolę i opinję i myśl polityczną narodu polskiego.

Bylibyśmy niepocieszeni gdyby p. Skrzyński wyciągnął z naszych uwag wniosek o konieczności reperowania efektu swej szczerości, i na następny obiad zaprosił przedstawicieli lewicy, pozostawiając za drzwiami swoich ideowych przyjaciół, — gdyż wówczas mogłaby się zerwać burza niebezpiecznego dla „wielkości" śmiechu. A nie jest naszym celem szkodzić komukolwiek.

Chodzi tylko o to żeby było jasno. Żeby lewicowe mamki sejmowe przestały rozkoszować się satysfakcją odkarmiania mlekiem swych gościnnych piersi zabłąkanego syna mamy Endecji, do której ciągnie go, po każdym przez mamki lewicowe wzmocnieniu, nieprzeparte powinowactwo krwi. Tego procesu nawracania się marnotrawnego nie należy ani niespostrzegać, ani utrudniać, ani potępiać. Rozwój jego jest nauralny i prawidłowy. Zaczęło się od tego, że podzielił z p. Strońskim ministerjalne biurko, potem przyszła kolej na drukarnię, obecnie już i stół. Jak dojdzie do łóżka — spuścimy zasłonę. Romans będzie skończony — zacznie się normalne spółżycie. Mamka dostanie dymisję — nie będzie tu potrzebna.

w. s.

Zagadnienie produkcji i dobrobytu.

Niestałość naszych stosunków politycznych, a przedewszystkiem fatalna taktyka większości naszych przemysłowców wyobrażających sobie, że przez wzmacnianie szeregów reakcji społecznej bronią kapitalnie swoje interesy, i ciasne rozumienie tych „interesów" przez pryzmat własnej kieszeni, z usuwaniem do rzędu pomocniczych a demagogicznych argumentów zagadnienia produkcji, t. j. powszechnego bogactwa narodowego — oto główne powody, dla których niema jeszcze warunków psychicznych dla poważnego i objektywnego rozważania zagadnień przemysłu. Nie można wymyślić nic nierozsądniejszego nad zaangażowanie się po uszy sfer przemysłowych w polityczne awanturnictwo skrajnego prawicowego ugrupowania. Tem samem bowiem z zagadnienia gospodarczego, które jest terenem ich pracy i egzystencji, uczynili zagadnienie polityczne, skazując się na dzielenie losów partji, z którą się utożsamili. Obrona ich interesów przez tych sojuszników, obrona zresztą nierzeczowa i egzaltowana, bo czysto adwokacka — o fundusze partyjne przecież, o nic innego, walczą — nie znajduje uznania olbrzymiej większości społeczeństwa. Dla robotnika i całego obozu demokratycznego, a radziłbym poważnie sprawdzić pozycje jego sił, przemysłowiec z pod znaku p. Wierzbickiego i Głąbińskiego jest przedewszystkiem śmiertelnym wrogiem politycznym i z tego punktu widzenia musi on oceniać jego wszystkie wystąpienia i projekty, chociażby nawet rzeczowo były one słuszne. Niema żadnych co do tego wątpliwości, że robotnik z pod znaku Chrześcijańskiej-Demokracji, na którą zdaje się tak liczą owe sfery przemysłowe, ma właśnie takie a nie inne nastawienie psychiczne, że jak uczy praktyka nie bywa on nigdy mniej w tym względzie radykalny od pepeesowca lub enpeerowca. W rezultacie przemysł przy pomocy adwokatów ze Zw. Ludowo-Narodowego istotnie uzyskuje od rządów doraźne koncesji i ulgi. Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że rozwój sytuacji na dalszą metę leży nie w rządzie a układzie sił i nastrojach społeczeństwa, i że przemysłowcy, jeśli zechcą nadal wojować z ludzką siłą roboczą swoich warsztatów: z robotnikiem i konsumentem, mogą wygrać proces w sądzie, ale napewno przegrają go w życiu.

Jeśli demokracja nie wysuwa hasła unarodowienia warsztatów przemysłowych, to z tego nie wynika, aby miała bez końca przyglądać się spokojnie, jak cała jej siła konsumcyjna zwraca się przeciwko niej, dzięki temu, że przemysłowcy poważne odsetki swoich zysków oddają na wzmacnianie obozu reakcji. Jeśli ta absurdalna i bezprzykładna sytuacja przeciągnie się poza granice wytrzymałości nerwów ludzkich, demokracja bez wahania stanie do walki pod hasłem unarodowienia środków produkcji przemysłowej i ze sztandarów „narodo-

wych", okraszonych wizerunkiem Niewiadomskiego, pozostaną strzępy.

Rzecz w tem, że przemysł, chce lub nie chce, jest w istocie rzeczy siłą roboczą demokracji. Rozwój produkcji daje w rezultacie ogólny wzrost dobrobytu i nawzajem jest od niego zależny. Za wzrostem dobrobytu postępuje kulturalne podnoszenie się masy społecznej na coraz wyższy szczebel rozwoju, dążąc nieuchronnie do ideału pełnego uświadomienia obywatelskiego jednostki, na czem bazuje się idea demokratycznej równości. Jeśli się tedy jest konsekwentym reakcjonistą, należy zniszczyć maszyny i zburzyć budynki fabryczne. Jeśli się zaś jest przemysłowcem — trzeba zgodnie z rytmem życia kroczyć w czołowych szeregach postępu. *Tercium non datur*. Trzeba albo mieć rozum stanu angielskich konserwatystów, idących do władzy z hasłem zachowania zdobyczy klasy robotniczej i programem poprawy kulturalnych warunków jej egzystencji, lub rewolucyjność Forda, dopuszczającego swoich robotników do udziału w zyskach swych przedsiębiorst i dążącego do skrócenia dnia pracy z 8 godzin na 6 — albo... albo konsekwentnie szykować szyję pod nóż gilotyny. Byłoby przecież ostatnim nonsensem przeoczać ten fakt, że demokracja nie może i nie zamierza, dla ratowania reakcyjnych upodobań przemysłowców i wielkich agrarjuszy, dać się spokojnie zarżnąć komunizmowi.

Te refleksje nasunęła nam b. ciekawa praca p. Jana Zaglenicznego o stanie polskiego przemysłu cukrowniczego *). Nie iżby była tego stanu umysłów naszych przemysłowców odzwierciadleniem, lecz właśnie przez jego antytezę, przez, odbiegającą daleko od przeciętnego poziomu rozpatrywania zagadnień poszczególnych dziedzin produkcji, metodę traktowania przedmiotu ze stanowiska socjalnego, ogólno-narodowego i państwowego, w świetle doświadczeń nauki i ogólnej sytuacji światowej w tej dziedzinie produkcji. Metoda ta pozwala usunąć z rozważań nad zagadnieniem gospodarczem pierwiastek polityczny i odnaleźć zdrowy sens rzeczy.

Dokonane przez p. Zaglenicznego, wypośredniczenie znaczenia przemysłu cukrowniczego, pod kątem jego wpływu na kulturę rolną, popartego przekonywującemi danemi statystycznemi; na zagadnienie pracy, zwłaszcza dla bezrolnego chłopa; na stan zdrowotny społeczeństwa, związany ściśle z zagadnieniem racjonalnego odżywiania; wreszcie na nasz bilans handlowy i dochody skarbu — jest niewątpliwie trafne i przekonywujące.

Jeśli się zważy, że według statystyk amerykańskich z r. 1924. obywatel polski spożywa w przeciągu roku 6.35 klg.

*) *„Cukrownictwo Polskie w roku 1924“ — Jan Zagleniczny*, Warszawa 1924.

cukru wobec 50.80 klg. przypadających na obywatela Stanów Zjednoczonych, 38,56 klg. na Anglika, 24,04 na Niemca, 23,13 na Francuza, 24,04 na Czecha — staje się naturalną konieczność wydatnego wzmożenia produkcji tej odżywki. Jeśli zaś do tego dodać, że cukier najsilniej opiera się wzrostowi drożyzny, że podczas gdy wskaźnik drożyźniany w roku ubiegłym, (w stosunku do r. 1914 = 100,) wynosił dla żyta — 127,2, dla pszenicy 142,3, dla masła 137,7, dla mięsa wołowego 184,5, dla cukru wyrażał się on cyfrą 123,3, a więc najniższą — korzyści wprowadzania do pożywienia coraz większych ilości cukru nabierają pełniejszego znaczenia.

Z drugiej zaś strony cukier okazuje się środkiem odżywczym i dla naszego bilansu handlowego. Jest to produkt eksportowy. W r. 1923 skarb otrzymał z tego źródła 52 miljony złotych, a więc nieco ponad 10 miljonów dolarów. Rzecz główna w tem, że dewizy osiągnięte ze sprzedaży cukru na rynkach zagranicznych pozostają całkowicie w Polsce, dzięki temu, że przemysł cukrowniczy pracuje surowcami krajowemi. I z tego więc punktu widzenia przemysł cukrowniczy zasługuje na szczególną uwagę — jest on bowiem dogodnym środkiem podnoszenia bogactwa narodowego.

Nie jest naszym zamiarem w tej chwili zagłębiać się w tajniki konjunktur rozwoju tej gałęzi produkcji. Wydaje się wszakże rzeczą pożyteczną, aby tak ważne zagadnienia stały się przedmiotem dyskusji i przemyśleń w łonie obozu demokratycznego, który musi przystąpić do wypracowania programu gospodarczego na podstawie realnych warunków egzystencji państwa, odkreślić swój stosunek do zagadnienia produkcji i poszczególnych jej dziedzin.

W. Stpiczyński.

Niedbalstwo czy zła wola?

W październiku ub. r., z polecenia swej władzy, dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu, p. Wł. Rogowski, udał się do konsulatu w Kurytybie, w charakterze jego urzędnika. W ślad za nim w m. listopadzie wysłany został również p. Konstanty Lech, nauczyciel na służbie państwowej. Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że obydwaj urzędnicy nie otrzymali należnego funduszu na koszty przejazdu z rodzinami do Brazylji, że nie uznano za właściwe przystosować ich normalnych poborów do warunków w nowym miejscu służby, pozostawiając im pobory krajowe (p. Wł. Rogowski — 350 zł. miesięcznie). Istnym skandalem jednak jest dopiero ten fakt, iż do dnia dzisiejszego obu tym urzędnikom nie została wysłana należna im gaża, że 4 miesiące zgórą p. Rogowski oczekuje w Kurytybie z żoną i kilkomiesięcznym dzieckiem na łaskawość naszych urzędów posłania mu niezbędnych do życia środków, czego nie mogą uzyskać kołaczący u różnych instancji przyjaciele i koledzy skazanych na głodową śmierć.

Dodać należy, że p. Rogowski należy do niezmiernie wybitnych organizatorów naszego szkolnictwa, czego oczywiste ślady znajdują się w jego aktach personalnych, że stworzył najlepsze w Polsce seminarjum w Łowiczu, że właśnie jako siła wybitna wysłany został do Kurytyby.

Jest to więc jakieś nierozsądne tępienie wybitnej jednostki przez ciemnych konkurentów, w co musi wglądnąć p. minister W. R. i O. P.

kb.

KRONIKA POLITYCZNA.

ORZECZENIE WYSOKIEGO KOMISARZA O PRAWACH POCZTOWYCH POLSKI W GDAŃSKU. W odpowiedzi na rekurs senatu wolnego miasta Wysoki Komisarz Macdonell wydał dn. 4 b. m. orzeczenie następującej treści: „a) służba pocztowa, telegraficzna i telefoniczna, którą rząd polski ma prawo ustanowić wg. art. 29 i 30 konwencji paryskiej, oznacza jeden urząd w porcie gdańskim. Urzędem tym jest ten, który jest przyznany polskiej administracji pocztowej na placu Heveliusa; b) komunikacje i urządzenia tej służby z terytorjum wolnego miasta do Polski i z powrotem muszą iść z budynku wspomnianego pod lit. „a" do miejsca albo miejsc, wybranych na terytorjum polskiem i żadne przesyłki lub materjał pocztowy, telegraficzny i telefoniczny nie może być na tej drodze otrzymywany lub wydawany z wyjątkiem budynku wspomnianego pod lit. „a". Przez słowa „otrzymać" i „wydawać" rozumie się otrzymywanie lub wydawanie wszelkiemi używalnemi sposobami i nie czyni się różnicy pomiędzy niemieckiemi technicznemi terminami pocztowemi; c) używanie skrzynek pocztowych poza granicami budynku albo budynków wspomnianych pod lit. „a", służba zbierania i wydawania przez listonoszy w jakiejkolwiek części terytorjum w. m. jest niedopuszczalna i sprzeczna z decyzją z 25 maja 1922 r.; d) urząd wspomniany pod lit. „a" nie jest przeznaczony do zajmowania się wszystkiemi listami wysłanemi gdziekolwiek na terytorjum m. Gdańska, do Polski, albo zagranicę, przez obywateli polskich albo mieszkańców w. m. Gdańska, ale jest przeznaczony do tego ażeby umożliwić polskim urzędom, legalnie na terytorjum gdańskiem założonym, zbieranie i wysyłanie ich bezpośrednio do Polski albo zagranicę z tego urzędu pocztowego, a nie żadnego innego miejsca, a także, aby zajmować się przesyłkami, idącemi tranzytem z Polski przez port gdański do krajów zamorskich i odwrotnie, e). Paragrafy 1 i 2 umowy z 19 kwietnia 1923 r. dotyczące urzędu rozdzielczego i umowa z dn. 29 sierpnia 1924 r. dotycząca urzędu rozdzielczego dla przesyłek zamorskich w porcie pozostają niezmienione przez niniejszą decyzję". Orzeczenie powyższe, sprzeczne z polską interpretacją uprawnień pocztowych wynikających dla Rzeczypospolitej z brzmienia Traktatu Wersalskiego, będzie zaprotestowane w decydującej ostatecznie w takich wypadkach Lidze Narodów.

TARGI GDAŃSKIE, otwarte w ubiegłym tygodniu, nie powiody się wskutek bojkotu ze strony polskiego przemysłu i kupiectwa. Ewenementem, któremu Gdańsk imputuje znaczenie polityczne, było odwiedzenie targów przez delegację sowietów.

WYBORY DO PARLAMENTU W JUGOSŁAWJI z dn. 8 b. m., poprzedzone gwałtowną falą represji rządu Pasicza przeciwko opozycji, a zwłaszcza partji Radicza, dały zwycięstwo partjom rządowym, które uzyskały 162 mandaty na ogólną ilość 315 t. j. absolutną większość. W skład tej większości skupczyny wchodzą: partja radykalna — 141 mand. i demokracji Pribiczewicza — 21 mand. Blok opozycji rozporządza około 140 mandatami: partja Radicza — 68, demokracji Dawidowicza — 39, klerykali słoweńscy — 19, muzułmanie bośniaccy 13, federaliści czarnogórscy — 3, rolnicy serbscy — 4, rolnicy słoweńscy — 1 i Niemcy — 5. Listy: socjalistyczna i komunistyczna nie uzyskały mandatów. Wybory rozgrywały się pod hasłami narodowościowemi.

NOWY WOJEWODA WOŁYŃSKI. Dekretem z dnia 4 b. m. Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił gen. Kajetana Olszewskiego ze stanowiska wojewody wołyńskiego i zamianował na to stanowisko p. Aleksandra Dąbskiego, dotychczasowego starostę chełmińskiego. Nowy wojewoda politycznie jest zdecydowanym wyznawcą ideologji Narodowej-Demokracji.

STUDJUM TEOLOGJI PRAWOSŁAWNEJ w uniwersytecie warszawskim otwarte zostało uroczyście w dn. 8 lutego w obecności rządu, sejmu, władz uniwersyteckich, oraz duchowieństwa prawosławnego. Metropolita Dyonizy w mowie okolicznościowej podkreślił tolerancję Polski wobec prawosławia, które doznaje pod jej sztandarem opieki, podczas gdy w Rosji podlega ciężkim prześladowaniem.

WIZYTA MINISTRA ESTOŃSKIEGO. Estoński minister spraw zagranicznych p. Carlo Pusta gościł oficjalnie w Polsce w dn. 8, 9 i 10 b. m. i był przyjęty przez rząd i prezydenta Rzeczypospolitej. W przemówieniach wygłoszonych do przedstawicieli prasy i na bankietach, minister estoński występował jako rzecznik zacieśnienia związku państw bałtyckich z Polską, ku czemu niewątpliwie poważnym i realnym wskazaniem dla jego ojczyzny był ostatni zamach komunistyczny. „Wyjaśnienie“ się sytuacji na konferencji helsingforskiej z dn. 17 i 18 stycznia r. b. w sensie negatywnego ustosunkowania się Finlandji do koncepcji związku bałtycko-polskiego, nastręczy niejakie trudności w realizacji tego związku, nie przekreślając jej jednak całkowicie.

KONKORDAT Z WATYKANEM został dnia 10 b. m. podpisany w Rzymie przez posła Zaleskiego, delegata rządu p. St. Grabskiego i kardynała Gasparri. Tekst Konkordatu stanowi dotychczas tajemnicę dla ciał ustawodawczych i opinji polskiej.

B. KANCLERZ RZESZY MARX—PREMIEREM PRUSKIM. Dn. 10 b. m. sejm pruski dokonał ponownego wyboru prezydenta ministrów. Większość, 223 głosy, otrzymał b. kanclerz Rzeszy Marx; jego kontrkandydat Richter — 162 gł.

Wydawnictwa nadesłane.

KILKA LAT MŁODOŚCI MOJEJ W WILNIE (1818—1825) — *dr. Stanisław Morawski*, z portretem autora i z 24 ilustracjami, wydali: *Adam Czartkowski* i *Henryk Mościcki*, str. 542. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polską“ w Warszawie, r. 1924.

List do Redakcji. P. Major Wacław Jędrzejewicz, w liście skierowanym do Redakcji, stwierdza, że p. Władysław Józefowicz nie dezertował z pod Kijowa.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty,** kwartalnie **3 złote.** Zagranicą kwartalnie **5 złotych.**
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **8288.**

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.